

II miejsce w kategorii „szkoły podstawowe i gimnazjalne”

Autor: **Kacper Graczyk**

Nauczyciel: **Pani Halina Dondalska**

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Bądkowie

ul. Włocławska 13

87-704 Bądkowo

Mój Spinario

Kacper wbiegł do swojego pokoju z uśmiechem na twarzy. Towarzyszyła mu wielka, wszechogarniająca radość. Czuł skrzydła u ramion.

– Udało się! Udało się! Znowu byliśmy razem na siodełkach. Nie ma, tak jak mówi tata, rzeczy niemożliwych! A wydawało się, że wszystko stracone, że sam będę odbywał wyprawy rowerowe - myślał, po czym podszedł do swojego biurka, wyjął pamiętnik i w skupieniu zaczął czytać swoje niedawne zapiski:

3 kwietnia

Jest późny wieczór, za oknem panują jeszcze resztki zimowego chłodu. Siedzę u siebie w pokoju i rozmyślam. Moi rodzice poszli już dawno spać, ja jednak nie mogę zasnąć. Myślę już o nadchodzącej wiosnie i czekającej mnie przygodzie odkrywania kolejnych fragmentów mojej małej ojczyzny z siodełka rowerowego. Przypominam sobie, jak ta rowerowa przygoda się zaczęła:

Mój pierwszy rower kupiony w lokalnym sklepie przez tatę i nauka jazdy – oczywiście nie pamiętam tego, ale w rodzinnym albumie i na dysku komputera znajdują się zdjęcia (dobrze, że ojciec był od zawsze fanem fotografii, tradycyjnej i tej cyfrowej). ...Mój pierwszy rower i nieudana próba jazdy... i w końcu sukces... i tata asekurowujący mnie, biegnący obok. Drugi rower już pamiętam – wyprawa do Włocławka na Dzień Dziecka i wspaniały, bordowy pojazd na „dużych”, 20-calowych kołach. To wtedy zaczynały się nasze wspólne wyjazdy, najpierw po rodzinnej miejscowości, często do moich dziadków, potem coraz dalej, bez celu, tylko po to, żeby być razem i móc porozmawiać... po prostu o wszystkim.

Z zamyślenia wyrwał mnie jęk i ciężki oddech ojca dochodzący z jego sypialni. Niepokoję się o niego. Ostatnio zauważyłem, że chwyta go chyba jakiś ból kręgosłupa, nie może się wyprostować. Dzisiaj grał w szkole w meczu charytatywnym piłki siatkowej. Swoją drogą tata, mimo że uczy informatyki, bierze udział we wszystkich takich meczach. Mówi, że

tak trzeba. Dziś jednak widziałem, że coś jest nie tak. Jego twarz wykrzywiał jakiś grymas, ciężko oddychał, był cały spocony, ostrożnie schodził z boiska.

Już późno, muszę przerwać moje pisanie, jutro czeka mnie szkoła.

28 kwietnia

Wiosna jest już w pełnym rozkwicie, późny wieczór. Wróciłem niedawno ze szpitala we Włocławku. Odwiedziłem w nim tatę, który leży tam już od tygodnia. Na razie przechodzi jakieś badania... Staram się myśleć pozytywnie..., bo tak zawsze mnie uczył.

Przypominam sobie kolejne dni, miesiące i lata, które spędziłem wraz z nim na realizacji – mogę to śmiało powiedzieć – wspólnej pasji, jaką stała się jazda na rowerze. W moim życiu pojawiały się kolejne rowery, tak jak pojawiały się kolejne cele wspólnych podróży. Przy poznawaniu najbliższej okolicy naszą uwagę zwróciły przydrożne kapliczki i krzyże, niektóre piękne, zadbane i udekorowane (szczególnie w maju) i ludzie, którzy spotykali się przy nich w modlitewnym skupieniu. Odkrywaliśmy też te mniej wyeksponowane i chyba zapomniane, gdzieś schowane przy rzadziej dziś uczęszczanych traktach.

Z czasem postanowiliśmy z tatą stworzyć mapę tych kapliczek. Nanosiliśmy na stworzoną w komputerze aplikację dokładne ich położenie, dołączaliśmy aktualne zdjęcia. Nasze podróże i rozmowy nie kończyły się w momencie odstawienia rowerów do garażu. Często na opracowanie zebranych materiałów przychodził dopiero czas w długie zimowe wieczory.

Mijały kolejne lata, nasza wirtualna mapa zapełniała się kolejnymi miejscami, nowymi zdjęciami i rozszerzała się coraz dalej i dalej. Odkrywaliśmy nowe miejsca, często okoliczni mieszkańcy informowali nas o tym, że kiedyś istniały w ich okolicy kapliczki czy stał przydrożny krzyż, pokazywali nam zdjęcia. Niejednokrotnie wracaliśmy zmęczeni i mokrzy od wiosennego czy letniego deszczu – ale bardzo zadowoleni, bo udało nam się odkryć i zobaczyć coś nowego. Udawało nam się to robić razem.

10 maja

Zwyrodnienie kręgosłupa, początek cukrzycy, serce... Tak wiele chorób wykryto u taty. Teraz czekają go ciężkie chwile, przede wszystkim dieta i rehabilitacja. Na razie nasze wspólne wyprawy rowerowe stały się niemożliwe.

Postanowiłem kontynuować więc sam rozpoczęte przez nas dzieło, bowiem przypomniały mi się słowa ojca: „Zawsze kończ rozpoczętą pracę.” W czasie rowerowych wypraw brakuje mi jednak jego dobrych rad dotyczących historii i fotografii.

Za to dziś prowadzimy częściej nasze dyskusje w domu. Gdy wracam do niego, pokazuję mu zdjęcia lub filmy z moich, już tym razem samotnych wypraw. Kiedy wspólnie na ekranie telewizora oglądamy taki film, wydaje mi się, że przenoszę się w te czasy, gdy jechaliśmy wspólnie koło w koło, ręka w rękę, poznając coraz dalsze okolice naszego województwa. Twarz mojego taty ożywia się i promienieje jak na tej starej fotografii, kiedy pierwszy raz ruszyłem przed siebie na swoim pierwszym rowerze. Ja również jestem bardzo szczęśliwy, że jest mi dane przeżywać kolejne wspólne dni z moim największym przyjacielem - moim ojcem...

Kacper skończył czytać i znowu zamyślił się

– Było dość ciężko - pomyślał - ale przez ostatnie miesiące poznawałem na nowo swego ojca. Nie marudził, nie narzekał (jak ja), lecz robił wszystko, by powrócić do zdrowia.

– Sam sobie zafundowałem te choroby - stwierdził - więc mogę mieć pretensje tylko do siebie.

Zaczął od diety... Nie mogłem uwierzyć, że ma tak silną wolę. Ubywała ilość dawnych potraw, a tacie zbędne kilogramy. Gdy przestał jeść słodczyce, ja i mama też ich nie kupowaliśmy, by nie robić mu przykrości. Rehabilitacja... tu dopiero namęczył się. Codzienne żmudne ćwiczenia nie przynosiły początkowo żadnych efektów, ale nie poddawał się. Ja również ćwiczyłem razem z nim, by nie czuł się samotnie w swych zmaganiach. Żartowałem, że tata dodatkowo gimnastykuje się w kuchni. Mimo bólu przygotowywał posiłki. W wakacje pomagałem mu, razem próbowaliśmy potrawy, metodą prób i błędów nauczyliśmy się gotować. Mama śmieje się, że ma w domu dwóch kucharzy...

Kiedy patrzę dziś na ojca, mam przed oczyma pewną rzeźbę z III wieku przed naszą erą - nazywaną obecnie Spinario. Dzieło przedstawia chłopca siedzącego na skale z lewą stopą podciągniętą na udo, w skupieniu wyciągającego z podeszwy cierń. Na jego twarzy widnieje taki spokój, jakby nie czuł żadnego bólu. Dla mnie ta rzeźba jest symbolem ludzi, którzy potrafią walczyć, tak jak mój tata, z przeciwnościami losu. Ważne jest jednak, że ja mogłem pomagać mu w tym. Gdy rodzina się wspiera, jest w stanie usunąć każdy uwierający nas cierń.